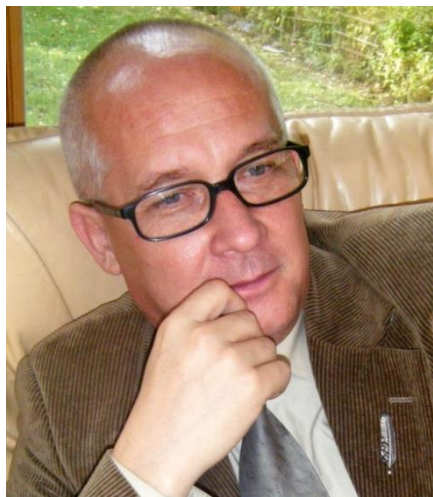


Rozmyślania



Życie w czasach odnowy

Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, chyba że jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu moich ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie,ciągącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... I należy jeszcze pamiętać – dodał – żeby nie robić tego wiosną albo jesienią.

Andrzej Dębowski

Bardzo źle znoszę wszelkie przesilenia, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzę i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: – Słucham!

Zdziwiłem się jeszcze bardziej – nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy – biologicznej rzecz jasna. Na dodatek przecież nie mogłem dać po sobie poznać, że w zasadzie to przyszedłem do tego salonu w zupełnie innym celu. Tyle razy przechodziłem obok tego cudownego przybytku, więc jakże tu nie wstąpić, nie

porozmawiać, nie wyplakać się w rękaw, jedynym słowem nie poczuć się jak w pokoju zwierzeń – ze znanego kiedyś w przeszłości programu pewnej telewizji komercyjnej. A przecież czas na tego typu zachowania jest jak najbardziej sprzyjający. Powoli zbliżają się kolejne wybory, salony (niekoniecznie odnowy) rosną jak grzyby po deszczu, masażystów i psychoterapeutów tylu, że nie mogą się zdecydować komu powierzyć swoje ciało, no i duszę... rzecz jasna...



Rys. Sławomir Łuczyński

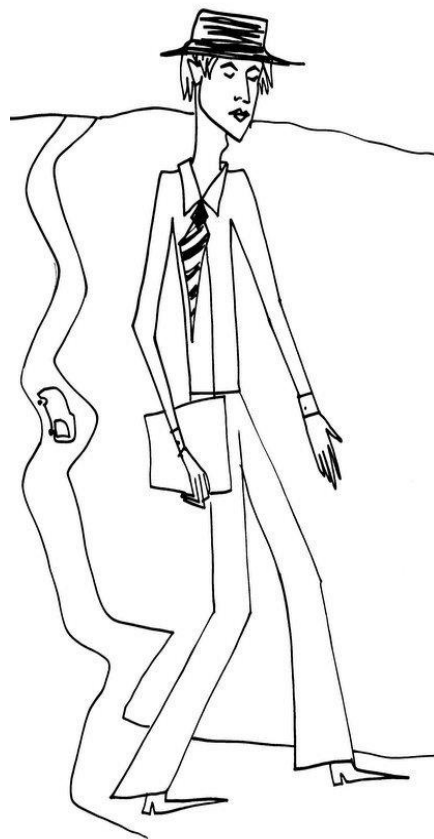
Zacząłem się zastanawiać i doszedłem do wniosku, że Polska jest chyba bardzo chorym krajem, skoro pojawiło się nagle tylu uzdrowiaczy. Wszyscy oni biorą sprawy w swoje ręce, ręce terapeutów-amatorów, w rączki złote i rączki czułe (tylko na czas wyborów), a czasami w łapy zwykłych oszustów. Tych ostatnich jest zresztą najwięcej. Odnoszę wrażenie, że kandydowanie na posłów, senatorów, radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów (bez względu na kolor ugrupowania z którego kandydaci się wywodzą) stało się jedynym celem zapewniającym przyszłość, złotym źródłem przynoszącym jedynie profity – niekoniecznie wyborcom. Kandydowanie do czegoś tam, stało się czymś tak ważnym dla większości, że ewentualne porażki będą kończyć się zbiorowym zejściem przegranych. Niektórzy będą rozpaczali, zanim wyścisną rozpocznie; innym nie spodoba się to, że w ogóle ktokolwiek inny próbuje z nimi konkurować. Dotyczy to zazwyczaj osób ustępujących... Znajdą się i tacy, co będą twierdzić, że im należy się ponowny wybór, gdyż oni zrobili tyle... dobrego. No, coś cięgoty do dożywotnio sprawowanych stanowisk i urzędów są znane nie od dziś.

Myślę, że to nie jest sprawa egoizmu, tylko zwykłego lęku, jaki pojawia się w każdym z nas. Lęku nie przed tym, co nas czeka, ale lęku przed utratą iluzji, że kiedyś może nie było lepiej, ale na pewno... inaczej. Może było byle jak: podle, niechlujnie – ale swojsko, bo po Polsku... Teraz jest podobnie, jednak bardziej demokratycznie i po kapitalistycznym, jak mawia mój blisko czterdziestoletni

sąsiad, z którym czasem zamieniam kilka słów kiedy przychodzę obok jego domu.

Niestety, największym rozczarowaniem po zdobyciu wolności jest bardzo słaba inicjatywa ludzi do tworzenia „dobrego” – oczywiście poza interesem własnym. Ogólnie rzecz ujmując, panuje bierność, która obnaża wszelkie chorobowe objawy pacjentów. Dlatego wybrałem się w końcu do tego, a nie innego terapeuty, żeby nie brać udziału... Na moje szczęście okazało się, że terapeutą jest kobieta i po pewnym czasie zapomniałem nawet, że zaczęła ze mną od suchego „słucham”. Wiedziałem natomiast jedno, że na pewno mi pomoże, bo jakże mogło być inaczej skoro wyglądała na osobą bardzo fachową. W jednej ręce trzymała jakąś broszurę, a drugą rękę miała namaszczone jakąś oliwką czy kremem. Nie byłem jednak pewien, co ta rączka robiła w przeszłości. Przecież tego fachu gdzieś musiała się nauczyć... Kobięcie dałem się w końcu pomasażować, ale już tylko dlatego, że wyczułem, że jej na tym bardzo zależy. Mnie zresztą także bardzo zależało, żeby się chociaż przez krótki czas odprężyć, zapomnieć, poczuć się jakoś lepiej – przynajmniej psychicznie.

Aha, ostatnio, mój znajomy psychiatra (ten prawdziwy) zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie... – Słuchaj! – mówi. – Mam dobrego koniaka, austriacki STOCK. Nie znalazłbyś dla mnie trochę czasu – ostatnio tyle czytasz książek z filozofii i takich tam różnych, to mógłbyś mi trochę poradzić, co mam dalej robić... Bo już nie wiem, kogo tak naprawdę mam dalej leczyć...



Rys. Barbara Medajska